

# Aleksandra Kierek

---

Z badań nad rozwojem  
gospodarczym Lubelszczyzny w  
okresie międzypowstaniowym : na  
marginesie artykułu J. Willaume'a "Z  
zagadnień gospodarczych  
Lubelszczyzny 1831 - 1863", "Księga  
Pamiątkowa Archwum Głównego Akt  
Dawnych", Warszawa 1958

---

Rocznik Lubelski 3, 275-292

---

1960

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

ALEKSANDER KIEREK

Z BADAŃ NAD ROZWOJEM GOSPODARCZYM LUBELSZCZYZNY  
W OKRESIE MIĘDZYPÓWSTANIOWYM(Na marginesie artykułu J. Willaume'a, Z zagadnień gospodarczych  
Lubelszczyzny 1831—1863. Księga pamiątkowa Archiwum Głównego  
Akt Dawnych, Warszawa 1958, s. 511—558).

Potrzeby lubelskiego regionu w zakresie badań historyczno-gospodarczych, jak się zdaje, dadzą się sprowadzić do problemu wydobycia na jaw z przeszłości Lubelszczyzny tych sił i bodźców, które pobudzały lub hamowały gospodarczą aktywność regionu i jego ludzi, które ujednolicały lub różnicowały jego strukturę ekonomiczną. W szczególności chodziłoby tu o wyświetlenie okoliczności czy region lubelski ustępował w okresie międzypowstaniowym pod względem rozwoju gospodarczego pozostałym regionom, a jeśli tak to dlaczego, pod wpływem jakich sił i czynników, następnie czy późniejszy, jak i w pewnym stopniu współczesny, podział kraju na Polskę „A” i Polskę „B” był następstwem odmiennego, czy też tylko opóźnionego przechodzenia od feudalnego do kapitalistycznego sposobu produkcji.

Opracowanie tego tematu nie nęciło nikogo spośród historyków zajmujących się problematyką ekonomiczną. Dopiero ostatnio tematyka społeczna i gospodarcza okresu międzypowstaniowego Lubelszczyzny znalazła szersze rozwinięcie w pracach prof. Willaume'a. Wymieniona na wstępie rozprawa tego autora jest częścią cyklu jego prac, opublikowanych w ostatnich trzech latach<sup>1</sup>. Każda z cennych pozycji, wyszłych spod pióra Willaume'a, oświetla w nieco inny sposób mało bądź wcale nie zbadane odcinki historii stosunków społecznych regionu lubelskiego. Omawiana praca zwraca uwagę czytelnika — w przeciwieństwie do pozostałych — szerokością zainteresowań autora i stopniem uogólnień. Ze względu na układ materiału oraz wybór zagadnień praca Willaume'a kwalifikuje się do rzędu monografii gospodarczych. Napisana jest bardzo syntetycznie z pozycji historyka, zajmującego się, jak się zdaje, ubocznie problematyką gospodarczą.

Autor oparł swoją pracę o bardzo różnorodną i na ogół bogatą bazę źródłową. Obok dzieł drukowanych zużytkował także sporo materiałów archiwalnych ze zbiorów Wojewódzkiego Archiwum Państwowego i Biblioteki im. H. Łopaciń-

<sup>1</sup> Por. 1. Położenie włościan i antagonizm klasowy w Gościeradowie u schyłku epoki feudalnej, „An. Univ. Mariae Curie-Skłodowska”, Lublin 1956, sect F vol. 7, s. 1—35; 2. Z dziejów wsi lubelskiej przed uwłaszczeniem, „An. Univ. Mariae Curie-Skłodowska”, Lublin 1958, sect F vol. 10, s. 79—154; 3. Ruch agrarny na Lubelszczyźnie w 1861 roku, „Rocznik Lubelski”, t. I, Lublin 1958, s. 189—219.

skiego w Lublinie, nadto ze zbiorów Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Korzystał też z nielicznych dla tego okresu pamiętników i publicystyki oraz z niektórych opracowań. Mimo, jak się zdaje, wszechstronnych, poszukiwań, autor jednak nie dotarł do wielu wartościowych publikacji i materiałów źródłowych, (co zostanie jeszcze w odpowiednim miejscu podniesione), na skutek czego widoczne są pewne braki. Praca została zilustrowana materiałem ikonograficznym maszyn i narzędzi rolniczych i wzbogacona reprodukcjami map rejonu.

Przystępując do uwag krytycznych chcę na wstępie podkreślić, że interesować mnie będzie nie tyle strona faktograficzna, chociaż i tej zamierzam poświęcić sporo miejsca, uzupełniając tu i ówdzie wyraźniejsze luki, w oparciu o zebrane ubocznie materiały, jakie znalazły się w moim ręku przy opracowywaniu zagadnień gospodarczych miasta Lublina, ile procesy rozwojowe, widziane z innych pozycji, mianowicie z pozycji ekonomisty, szukającego w tych procesach pewnej problematyki, pewnych prawidłowości. Wobec wyraźnego wyboru przez autora w jego pracy określonego zespołu zagadnień gospodarczych, ograniczę się w zasadzie do traktowania o tej samej problematyce, nie podnosząc zarzutu, że nie uwzględniono dalszych zagadnień. Wydaje mi się, że takie postawienie sprawy jest tym bardziej uzasadnione, ponieważ niektóre, nie poruszone w omawianej pracy problemy, znalazły oświetlenie w artykułach autora, wzmiankowanych wyżej.

Idąc w ślad za tokiem rozważań autora dyskusję szczegółową rozpocznę od sprawy zmian w zaludnieniu Lubelszczyzny (s. 512). Autor, posługując się gotowymi zestawieniami (za Maruszczakiem), podnosi, że w latach 1822—1865, gdy gęstość zaludnienia Lubelszczyzny wzrosła o 35,7%, to w Królestwie Polskim — o 47,2%<sup>2</sup>. Nie podważam w niczym wiarygodności tych liczb, warto może jednak zwrócić uwagę, że w latach 1827—1846 ludność guberni lubelskiej (powiększonej o obszar guberni siedleckiej) wzrosła tylko o 14,2%, zaś w Królestwie o 17,2%<sup>3</sup>. W latach następnych, tj. po r. 1846, jak słusznie podniósł autor, nastąpił nieznaczny spadek zaludnienia guberni, zresztą podobnie jak i na pozostałych obszarach Królestwa. Należałoby zatem przyjąć, że większe przyrosty zaludnienia musiały mieć miejsce w latach 1822—1827 i 1855—1865. Co się zaś tyczy dwukrotnego (w latach 1847—1849 i 1852—1855) zahamowania przyrostu, to może celowe byłoby choćby po krótko wyjaśnić, że zjawisko to wystąpiło na skutek nieurodzajów i chorób epidemicznych.

Autor, powołując się na Wł. Grabskiego, podejmuje także próbę wyjaśnienia przyczyn niższego wzrostu gęstości zaludnienia Lubelszczyzny odpływem części ludności chłopskiej do guberni położonych po lewej stronie Wisły (s. 512). Wydaje się jednak, że autor myli się, Grabski wprawdzie wskazywał na występowanie tego ciekawego procesu, ale lokalizował go w innym czasie, mianowicie w I ćwierci XIX w. W badanym natomiast przez autora okresie (1831—1863), zdaniem Grabskiego, miał miejsce proces odwrotny, nie odpływ a przyływ ludności chłopskiej z terenów zachodnich na tereny wschodnie, jako na tereny niedoludnione.<sup>4</sup>

<sup>2</sup> H. Maruszczak, Zmiany w zaludnieniu województwa lubelskiego w latach 1822—1946, „An. Univ. Mariae Curie-Skłodowska”, Lublin 1950, sect B vol. 4, s. 77.

<sup>3</sup> Za podstawę obliczeń przyjąłem dane F. Rodeckiego (Obraz jeograficzno-statystyczny Królestwa Polskiego, Warszawa 1830, tabl. IV) i dane, przytoczone przez autora, mianowicie 834 794 osób w r. 1827 i 982 051 osób w r. 1846.

<sup>4</sup> W. Grabski, Historia Towarzystwa Rolniczego 1858—1861, t. I, Warszawa 1904, s. 341—343.

W odniesieniu do Lubelszczyzny proces ten, jak się zdaje, nie mógł być intensywny skoro ludność guberni w latach 1827—1846 powiększa się (przyrost naturalny i napływ osadników) rocznie tylko o 7 332 osób, tj. o 0,5%. Moim zdaniem problem ten wymaga dodatkowych studiów.

W świetle wszechstronniejszych materiałów za dyskusyjne należy uważać twierdzenie autora, że „znaczna gęstość zaludnienia, przekraczająca 75/km<sup>2</sup>, była przywilejem nie tylko czarnoziemów hrubieszowskich, lecz również pozostawionych ludności małorolnej piasków puławskich czy też biłgorajskich”. Gleby powiatu puławskiego zalicza się do bardzo różnorodnych, od najlepszych (mady Powiśla) poprzez lessy do gleb piaszczystych, przeciętnie jednak do gleb mocniejszych<sup>5</sup>. Jak się zdaje, wysoki wskaźnik gęstości zaludnienia powiatu puławskiego w latach trzydziestych XIX w. przypisać trzeba znacznej ilości miast<sup>6</sup>.

Analizę problemów ludnościowych kończy autor podniesieniem sprawy ludności wiejskiej, podając, w oparciu o materiały archiwalne, dane liczbowe, charakteryzujące zarówno proces przemian, jak i strukturę tej ludności. Sam fakt, że autor publikuje nowe, nieznane jeszcze dane statystyczne uznać należałoby za zjawisko bardzo korzystne, gdyby nie to, że te nowe materiały nie zostały w pełni zweryfikowane pod względem wiarygodności. Trudno się bowiem zgodzić, aby „lud wiejski” w latach 1841—1843 wynosił w Królestwie Polskim tylko 2 019 981 osób, skoro w trzy lata później z „tabel prestacyjnych” wyliczono „ludności włościańskiej” 2 972 000 osób, z czego 1 804 000 włościan osiadłych na roli i 1 168 000 bezrolnych<sup>7</sup>.

Również można mieć wątpliwości co do interpretacji danych liczbowych, dotyczących ludności wiejskiej w guberni lubelskiej. Autor podaje, że „na lud wiejski obliczono” w latach 1841—1843 — 584 303 osób, gdy w roku 1861 — 810 123 osób (s. 515). Zjawisko to autor objaśnia, pisząc że „w r. 1861 zaznaczył się znaczny wzrost ludności wiejskiej”. Wydaje się, że autor przeoczył fakt, iż to zwiększenie ludności wiejskiej (o 261 820 osób) przypisać trzeba tylko okoliczności powiększenia w r. 1845 guberni lubelskiej o obszar guberni siedleckiej. Na marginesie warto podnieść — w oparciu o liczby przytoczone przez autora — że w r. 1861 ludność wiejska guberni stanowiła 82,5% zaludnienia.

Pewnych wyjaśnień wymaga też materiał liczbowy, dotyczący struktury ludności wiejskiej za rok 1861 (s. 515). Biorąc pod uwagę ilość „okupników”, czyli chłopów oczynszowanych (387 852 osób) i ilość chłopów pańszczyźnianych (134 466 osób) możnaby sądzić, że proces oczynszowania chłopów w guberni lubelskiej został prawie zakończony, skoro objął 73,6% włościan. Jak się zdaje, autor, przytaczając materiał liczbowy, nie dostrzegł błędu i dlatego liczb lub terminów nie skomentował. Co się zaś tyczy samego procesu czynszowania, to wiadomo, że proces ten w badanym okresie najstąbiej przebiegał właśnie w guberni lubelskiej, gdzie poza oczynszowaniem chłopstwa w dobrach Ordynacji Zamoj-

<sup>5</sup> Por. T. Mieczynski, *Zarys fizyczno-geograficzny województwa lubelskiego*, Monografia statystyczno-gospodarcza województwa lubelskiego, t. I, Lublin 1932, s. 77—78.

<sup>6</sup> H. Maruszczak, l. c., s. 72.

<sup>7</sup> W. Grabski, l. c., t. I, s. 142; W r. 1843 ludność Królestwa wg L. Wolskiego (*Materiały do statystyki Królestwa Polskiego na zasadzie akt urzędowych*, „Kalendarz O. A. W.” na r. 1860, s. 138) wynosiła 4 700 374 osób.

szych, w zasadzie zdecydowanie przeważała pańszczyzna<sup>8</sup>. Czynszowanie, jak to podnosił Grabski, natrafiało w Lubelskim w latach 1846—1859 „na grunt niekorzystny”<sup>9</sup>, a tylko „na południu guberni (...) większość włościan była już oczynszowana, na wschodzie jednak oczynszowanie wcale nie istniało, na północy i zachodzie było ono wyjątkiem”<sup>10</sup>.

Dużo stosunkowo miejsca poświęca autor problemom produkcji rolniczej. Rozważania swe na ten temat rozpoczyna od pokazania struktury gruntów użytkowanych rolniczo. Czyni to jednak w ten sposób, że nie pokazuje procesu przemian zachodzących w strukturze użytków, a ogranicza się do taksatywnego wyliczenia ilości gruntów (w liczbach bezwzględnych) w r. 1861 pod poszczególnymi rodzajami użytkowania (s. 512). Jedynie po wprowadzeniu odpowiednich przeliczeń, biorąc także pod uwagę fragmentaryczne dane autora z r. 1846, można dojść do wniosku, że ilość gruntów ornych wzrosła z 40,6% w r. 1846 do 47,3% w r. 1861. Przyrost gruntów ornych, jaki niewątpliwie musiał mieć miejsce, choć zapewne nie w tym stopniu, jak to wynikałoby z porównania liczb, wskazywałby na to, że postęp rolniczy był już widoczny, a objawiał się on w rozwoju produkcji rolniczej systemem ekstensywnym. Jak się zdaje, pod uprawę brano nowe grunty kosztem ubytku przede wszystkim łąk, a w mniejszym stopniu lasów.

Analizując na ogół wnikliwie system produkcji rolniczej, autor słusznie podnosi znaczenie stopnia rozwoju narzędzi pracy. Nie zwraca jednak uwagi na to, że o zmianie struktury zasiewów, a przed wszystkim o zwwyżce plonów przesądziły w tym czasie nie tyle narzędzia, ile nowe rośliny uprawne, mianowicie okopowe i motylkowe. Teza, że panującym systemem uprawowym była trójpolówka, a „płodozmian ...należał na Lubelszczyźnie do sporadycznych wyjątków w dobie przedwłaszczeniowej” wymaga zatem pewnego skorygowania.

Już sam fakt stosowania nowych roślin uprawnych, a zwłaszcza ziemniaków, przemawia za tym, że wprowadzano inny system zmianowania roślin. Jak się zdaje, nie stosowano, wbrew temu co twierdzi autor, na glebach gorszych czteropolówki, jako etapu przejściowego od trójpolówki do wielopolówki (s. 516). Klasyczny czteropolowy system, wykluczający całkowicie ugór, na ziemiach polskich nie przyjął się. W owym okresie żadne z gospodarstw nie mogło pozwolić sobie na wynawożenie co roku 1/4 powierzchni gruntów ornych<sup>11</sup>. Dlatego nasi rolnicy wychodzili z trójpolówki stopniowo, zmniejszając powierzchnię ugorów. Miejsce trójpolówki zajmował system nie tyle czteropolowy, ile sześć- lub ośmiopolowy. Że jednak płodozmian pojawiał się więcej aniżeli „sporadycznie”, znaleźć można dowody w materiałach u autora występującego pod kryptonimem „N”<sup>12</sup>, czy też u Grabskiego<sup>13</sup>. Chociaż panującym systemem była nadal trójpolówka, to jednak proces odchodzenia od niej wyraźnie się już rozpoczął. W unowocześnieniu i podniesieniu rodzimej gospodarki brali udział przedstawiciele właścicieli folwarków, ba, nawet chłopstwo. W grupie „postępowych” obszarników, przekształcających swoje pań-

<sup>8</sup> Na 60 399 osad włościańskich we wsiach prywatnych guberni lubelskiej przypadało w r. 1859 osad pańszczyźnianych 38 982 — 64,5%, czynszowych 17 784 — 29% i czynszowo — pańszczyźnianych 3 633 — 6,5% (L. Wolski, l. c., s. 164—165); Por. J. Willaume, Z dziejów wsi lubelskiej przed uwłaszczeniem, „An. Univ. Mariae Curie-Skłodowska”, sectio F, vol. X. Lublin 1958, s. 111—113).

<sup>9</sup> l. c., t. I, s. 404, 439—440.

<sup>10</sup> W. Grabski, Postęp rolniczy w Lubelskim przed czterdziestu laty, „Gazeta Rolnicza”, nr 25 z r. 1901, s. 435.

<sup>11</sup> Por. W. Grabski, „Historia Towarzystwa...” t. I, s. 121.

<sup>12</sup> Krótki rys historyczno-statystyczny województwa lubelskiego, „Nowy Kalendarzyk Polityczny” na rok zwyczajny 1829, Warszawa (1828), s. 568.

<sup>13</sup> L. c., t. I, s. 217.

szczyńniane folwarki na kapitalistyczne w oparciu o rentę pieniężną i akumulację typu kapitalistycznego, przodowali znany rolnik-ekonomista Andrzej hr. Zamoyski, rolnik i organizator cukrownictwa Tytus Wojciechowski<sup>14</sup>, dorobkiewicz-milioner Kazimierz Wydrychiewicz z Opola<sup>15</sup>, Franciszek Węgleński<sup>16</sup> i wielu innych. Spośród bogatszego chłopstwa za Grabskim wymienimy Jana Sawickiego, Ślusarza i wielu innych chłopów z ordynacji Zamoyskich<sup>17</sup>.

Ze szczegółowych zagadnień zakwestionować należy sposób ilustrowania produkcji rolniczej w jednostkach miary łącznie „zboża i kartofli” (s. 519). Informacja ta niewiele nam mówi, skoro nie wiemy ile wysadzono i zebrano kartofli oraz ile wysiano i zebrano czy zużyto zbóż. Wskazana była by tu odpowiednia selekcja materiału statystycznego pod kątem wydzielenia elementów najprostszyc. Wyjaśnień też wymaga różnica między ilością zbiorów kartofli i zbóż (5 435 661 korcy 21 garncy — s. 519), a ilością „ogólnego plonu”, czy zużycia (6 626 211 korcy 11 garncy — s. 519 i 530—531), chyba że się przyjmie, że różnica w ilości 1 190 600 korcy pokryta została bądź z zapasów bądź z importu.

Za mało prawdopodobne uznać trzeba dane ilustrujące przeciętne zbiory w Królestwie Polskim w połowie XIX w. pszenicy „6—8 ziarn” i żyta „4—5 ziarn” (s. 519). Dane te, jak się zdaje, nie odzwierciedlają przeciętnego poziomu wydajności, który musiał być niższy, a nadto wewnętrznie są niezgodne ze sobą; wydajność żyta jest z reguły niższa niż wydajność pszenicy, ale tylko w granicach do 30%, a nie do 40%—50%. Wg L. Wolskiego „wydajność plonu ziarn” w Królestwie w r. 1858 wynosiła: pszenicy 4,2, żyta 4,2<sup>18</sup>, wg Załęskiego średnia wydajność za lata 1867—1870 kształtowała się na poziomie: pszenicy 4,5 ziarn, żyta 4,25 ziarn<sup>19</sup>, a zatem na przestrzeni około 20 lat wydajność z jednostki powierzchni gruntu utrzymywała się ledwie powyżej 4 ziarn, wykazując nieznaczne tendencje do wzrostu. Gdyby przyjąć za wiarygodne materiały autora, to trzeba by założyć, że wydajność z hektara w połowie XIX w., w Królestwie Polskim wynosiła pszenicy od 12 do 16 q, a żyta od 8 do 10 q, co oczywiście należałoby wykluczyć<sup>20</sup>. Również za mało wiarygodną należy uważać informację, że „równocześnie w rolnictwie francuskim miano osiągać 40 ziarn”, dawałoby to bowiem około 60 q zboża z hektara. W zasadzie, jak słusznie pisze autor na s. 519, plony były na ogół niewielkie i, jak się zdaje, na obszarze guberni lubelskiej nie niższe, bądź niewiele niższe niż pozostałych guberniach.

Trudno się zgodzić z autorem co do jego oceny znaczenia poszczególnych roślin, które dynamizowały i przekształcały rolnictwo. Nowe proporcje w strukturze zasiewów zawdzięcza rolnictwo nie łubinowi, a roślinom pastewnym i okopowym, które, wypierając stopniowo kłosowe, zajmują dziś około 25% gruntów ornych<sup>21</sup>. Oczywiście nie umniejsza to roli i znaczenia łubinu, jako rośliny zasilającej glebę

<sup>14</sup> E. S., Tytus Wojciechowski, „Gazeta Rolnicza”, nr 25 z r. 1901, s. 439—440; M. Ginalska, Lubelskie kontakty Chopina, „Kalendarz Lubelski” na rok 1960, Lublin 1959, s. 137—142.

<sup>15</sup> M. Gosiewski, Kazimierz Wydrychiewicz, „Gazeta Rolnicza”, nr 25 z r. 1901, s. 440—441.

<sup>16</sup> Grabski, l. c., t. I, s. 164.

<sup>17</sup> L. c., t. I, s. 450—451.

<sup>18</sup> L. c., s. 186.

<sup>19</sup> W. Załęski, Statystyka porównawcza Królestwa Polskiego, Warszawa 1876, s. 116.

<sup>20</sup> Przyjmując, że wysiewając na obecnym etapie w Polsce na hektar 1,6 q pszenicy otrzymuje się przeciętnie 16 q zbioru, co daje 10 ziarn, przy wysiewie w badanym przez autora czasie na hektar około 2 q zboża zbiory kształtowały się (uwzględniając proporcje 1,6 : 16 = 1 : 10) na poziomie 8 q (2 : 8 = 1 : 4).

<sup>21</sup> Rocznik Statystyczny, Warszawa 1958. s. 122.

w azot i próchnicę. Jest natomiast przesadą twierdzić, że "muzyką przyszłości miał tu stać się rozwój kapitalistycznego rolnictwa dopiero po r. 1885, kiedy dzięki rozpowszechnieniu łubinu polepszyła się wydajność gleby" (s. 516), czy, że "w odbudowie kapitalistycznej gospodarki rolnej" doniosłą rolę miał odegrać łubin żółty (s. 523). Kapitalizm wkraczał do rolnictwa i umacniał się na długo przed upowszechnieniem się łubinu żółtego, jego natomiast rozpowszechnienie umożliwiło uprawę roślin na rolniczo dotychczas nieprzydatnych obszarach<sup>22</sup>.

Szukając czynników wzrostowych, dynamizujących rolnictwo lubelskie, autor rozważa problem mechanizacji rolnictwa. Czyni to na marginesie oceny dorobku przemysłu Lubelszczyzny w zakresie produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, pokazanych na wystawie rolniczej w Lublinie, w r. 1860. Trudno się zgodzić jednak z tezą autora, że wystawione modele stanowić miały dokument, późniejszego akurat o 20 lat w stosunku do Królestwa rozwoju mechanizacji rolnictwa regionu (s. 527). Postęp techniczny wkraczał do rolnictwa na całym obszarze Królestwa w omawianym okresie niesłychanie powoli. Zresztą nie mogło być inaczej, skoro najtańszym, bo darmowym czynnikiem produkcji, była pańszczyźniana siła robocza i darmowa siła pociągowa i narzędzia pracy chłopów, odrabiających pańszczyznę. W miarę jednak jak pańszczyzna ustępowała miejsca właściwym dla stosunków kapitalistycznych instytucjom, mianowicie najemnictwu i konieczności posiadania przez folwarki niezbędnych, własnych, materialnych sił wytwórczych (narzędzia i maszyny, budynki, inwentarz), pojawiała się coraz większa ilość narzędzi i maszyn rolniczych, zastępujących najemną siłę roboczą. Posługiwanie się nowymi narzędziami ograniczał jednak czynnik kosztu nabycia, konserwacji i obsługi. Pierwsze maszyny były nie tylko drogie, ale mało wydajne, nadto jakość ich była bardzo licha. Mimo to, bardziej „przedsiębiorczy” właściciele folwarków, kompletowali niezbędne narzędzia i środki pracy, sięgając do takich źródeł finansowych, jak efekty rzeczowe — pieniądze akumulacji pierwotnej (regulacje, rugi chłopów i odrobki) oraz kredyty Banku Polskiego na zakup maszyn rolniczych<sup>23</sup>. Część właścicieli folwarków przystąpiła do przebudowy kuźni na warsztaty, wytwarzające większe ilości narzędzi rolniczych, niekiedy na rynek. Na wystawie rolniczej w Lublinie większość wystawców maszyn rolniczych stanowili ziemianie (kuźnie Rolbieckiego, Rulikowskiego i in. s. 527)<sup>24</sup>.

Nieco miejsca poświęca autor także analizie chowu zwierząt domowych. Ujmując problem od strony zmian ilościowych, stwierdza najpierw, że w badanym okresie miał miejsce „stały i wyraźny wzrost liczby inwentarza żywego”. Tezy tej jednak nie popiera danymi statystycznymi, ilustrującymi zmiany pogłowia w czasie, zastrzegając się, że dane statystyczne nie pokrywają się ze sobą (s. 525), a ogranicza się do przytoczenia niewątpliwie ciekawych, ale nie wystarczających danych za rok 1846/47. Z materiałów statystycznych, opublikowanych przez Wolskiego<sup>25</sup>, wynika, że w guberni lubelskiej miał miejsce stały przyrost tylko pogłowia bydła i koni. Natomiast pogłowie owiec i nierogacizny, po osiągnięciu względnie pełnego nasycenia w czterdziestych latach XIX w., nie wykazywało w następnych latach wyraźnych tendencji rozwojowych.

W zakresie pogłowia koni autor słusznie podnosi, że stan chowu był niski. Zjawiska tego nie tłumaczy jednak wpływem systemu pańszczyźnianego, ile raczej wpływem takich czynników, jak brak ochrony celnej hodowli krajowej i jedno-

<sup>22</sup> Por. E. Ralski, W. Maringe, W. Englicht, *Przyrodnicze i ekonomiczno-organizacyjne podstawy płodozmianów*, Warszawa 1958, s. 28.

<sup>23</sup> H. Radziszewski, J. Kindelski, Piotr Steinkeller, Warszawa 1905 s. 358.

<sup>24</sup> Por. W. Grabski, l. c., t. II, s. 254.

<sup>25</sup> L. c., s. 187.

stronna hodowla koni wyjazdowych po dworach. Nie zwrócił autor uwagi na wysiłki władz państwowych w kierunku poprawy jakości pogłównia poprzez utrzymywanie (od r. 1817) stada państwowego w Janowie Podlaskim oraz na stada zarodowe właścicieli folwarków. W omawianym okresie, mimo istnienia wyraźnych sprzeczności w polityce hodowlanej, koń stawał się już zwierzędziem ekspansywnym, wypierającym z prac połowych swego konkurenta — wołu. Na Lubelszczyźnie, wobec napływu koni z Ukrainy, proces ten, choć już istniał, nie był jednak tak wyraźny.

Co się tyczy chowu bydła, to w omawianym okresie, wbrew twierdzeniu autora, wiele zmieniło się na lepsze, oczywiście nie tyle pod względem jakościowym, co ilościowym. Chowem bydła, jako dochodową gałęzią gospodarki rolnej, zainteresowały się po raz pierwszy folwarki, utrzymujące coraz większe ilości pogłównia na mleko w związku ze wzrostem popytu na nabiał ze strony rozwijających się miast i miasteczek. W organizacji gospodarki mlecznej po dworach przeważały pachty. Ponieważ na przeszkodzie rozszerzaniu niegospodolności hodowli stawała szachownica gruntowa oraz niedobór pasz uzyskiwanych na zaniedbanych łąkach i pastwiskach czy ugorach, właściciele folwarków podjęli akcję regulacji gruntów, mającą na celu likwidację szachownicy, serwitutów i wspólnych pastwisk, a więc oddzielenie gruntów folwarcznych od chłopskich. Proces ten odbywał się wprawdzie kosztem gruntów chłopskich, dla unowocześnienia gospodarki był on jednak konieczny. Tak bowiem system pańszczyźniany, jak gospodarka ugorowa musiały ulec likwidacji.

Przy wyraźnie wzrostowych tendencjach rozwojowych w hodowli bydła nie wykorzystano wszystkich możliwości rozwoju. W grę wchodziły trudności w zbyciu sztuk opasowych na rzeź. Wewnętrzny rynek zbytu był jeszcze za wąski, a rynki zagraniczne zamknięte. Chowano mimo to, jak słusznie podkreślił autor, sporo krów dla wytwarzania nawozu, „zdając na inwentarz przerobienie słomy i lichego gatunku siana”. Ten typ chowu, najmniej intensywny, najczęściej występował w gospodarstwach chłopskich, choć te, w miarę wzrostu popytu na nabiał, rozwijał kierunek mleczny, niezależnie od utrzymywania chowu na woły dla dworów i jałowizny na rzeź<sup>26</sup>. Pod względem obsady bydła na 1.000 mieszkańców (477 krów na Lubelszczyźnie, 421 w Królestwie), czy na 100 włók ogólnej powierzchni (253 na Lubelszczyźnie, 266 w Królestwie) gubernia lubelska zajmowała wśród innych guberni miejsce nienajgorsze<sup>27</sup>.

Wspomina również autor o hodowli owiec, podnosząc, że „poprawne owczarnie” cienkowieńskich merynosów hiszpańskich zaprowadzono w Lubelskiem w wielu miejscowościach jeszcze za czasów Królestwa „konstytucyjnego”. Niepotrzebnie chyba jednak wymienia szereg miejscowości, w których w latach dwudziestych XIX w. istniały owczarnie, skoro nie przeprowadza analizy ilościowej i jakościowej pogłównia i skoro, traktując o pozostałych zwierzętach, nie przytacza miejscowości, w których utrzymywano stada zarodowe. Tymczasem w zakresie hodowli owiec, zwłaszcza cienkowieńskich<sup>28</sup>, tak na Lubelszczyźnie, jak i w całym Królestwie dokonały się poważne zmiany. Wrosła nie tylko ilość owiec, ale i jakość wełny. Wobec błędów, jakie popełniono w czterdziestych latach w hodowli, odstąpiono od forsowania czystej rasy zwanej „Elektoralami” na rzecz krzyżówki, zwanej „Negretkami”, dostosowanej do warunków środowiska. Niepowodzenia w hodowli mimo, jak

<sup>26</sup> Grabski, l. c., t. I, s. 265—269.

<sup>27</sup> L. Wolski, l. c., s. 104, 143, 187; por. Grabski, l. c., t. I, s. 272—273.

<sup>28</sup> Pierwszym, spośród właścicieli ziemskich, który zapoczątkował na Lubelszczyźnie (w Kijanach) hodowlę merynosów, był ks. Sanguszko, właściciel dóbr lubartowskich (H. Wiercieński, Owczarstwo w guberni lubelskiej, „Głos Lubelski”, nr 188 z dn. 10.07.1917 r.).



słusznie autor podkreślił, wysokiej dochodowości tej gałęzi produkcji, przyniosły w pięćdziesiątych latach zahamowanie chowu, a w miarę zanikania gospodarki ugorowej — jego wyraźne cofanie. Na Lubelszczyźnie domeną owczarstwa były nie tylko dwory, ale także w pewnym stopniu gospodarstwa chłopskie, zwłaszcza na wschodzie kraju <sup>29</sup>.

O chowie nierogaczyny pisze autor, że był „stosunkowo znaczny” (s. 529). Nie podaje jednak, jakim posłużył się miernikiem dla oznaczenia wielkości pogłowia. Biorąc za podstawę współczesne proporcje, pogłowie nierogaczyny należałoby ocenić raczej jako niewielkie. Mniej hodowano nierogaczyny (rok 1858) niż rogaczyny, niższa też była obsada nierogaczyny na 1 000 mieszkańców w guberni lubelskiej (166 szt.) niż w guberni augustowskiej (278 szt.), czy warszawskiej (175 szt.), przy średniej — 784 szt., ba, nawet tendencje rozwojowe były w tym czasie ledwo wyczuwalne <sup>30</sup>. Cytowanie zaś opinii Lubowieckiego, że wieprzowina stanowiła „prawie jedyne mięso, którego używali włościanie, a tłustość zastarzałą z upodobaniem do wszystkich używali potraw” (s. 529), nasuwa pytanie, czy w ocenie tej nie mieści się moment dyskryminacji chłopstwa, zwłaszcza, gdy się zważy, jak niski był w początkach XIX w. stan ogólny kultury całego społeczeństwa.

Zamykając okres przeobrażania się w rolnictwie lubelskim stosunków feudalnych na kapitalistyczne, nie sposób nie zauważyć, że rozwój kapitalizmu postępował tu znacznej wolniej niż w guberniach położonych po lewej stronie Wisły. Dłużej się tu utrzymywał folwark pańszczyźniany, powszechniejsza była pańszczyzna niż czynsze, mniej było ludności bezrolnej. Przeważał typ dużej własności ziemskiej, przy dużej — w stosunku do guberni zachodnich — ilości samodzielnych gospodarstw chłopskich <sup>31</sup>. Pierwotne nagromadzenie kapitału, może nie tak znaczne, wobec mniejszej ilości „rugów” niż gdzieindziej, nie było tu przyśpieszone przez rozwój przemysłu. Brak znów na miejscu rynku zbytu, głównie na przetwory mleczne i mięso, niższe ceny zboża nie sprzyjały rozwojowi gospodarki towarowo-pieniężnej u chłopów i szybkiemu narastaniu pierwiastków kapitalistycznych w organizacji folwarków. Rozmiary renty musiały być jednak dostatecznie duże, skoro w nabyciu majątków ziemskich zainteresowane było w tym czasie bogate mieszczaństwo lubelskie, traktujące ziemię jako jedną z form kapitału <sup>32</sup>. Choć nie na wielką skalę, to jednak dokonywał się tu proces przeobrażania się obszarników-feudalów w obszarników-kapitalistów, rozumujących, mimo pozornego odcinania się od grupy kapitalistów sensu strictiori, kategoriami burżuazyjnymi <sup>33</sup>.

Przegląd poszczególnych gałęzi przemysłu guberni rozpoczyna autor od cukrownictwa. Choć można by mieć co do tego zastrzeżenia, to ważniejsze jest, że autor, zadowolając się przedstawieniem początków cukrownictwa w Królestwie Polskim, nie wypuścił procesów rozwojowych tego przemysłu właśnie na Lubelszczyźnie. Tymczasem przemysł ten w omawianym okresie wykazywał wcale znaczne tendencje rozwojowe, zwłaszcza w czterdziestych latach ubiegłego stulecia <sup>34</sup>. Na 35 cu-

<sup>29</sup> Grabski, l. c., t. I, s. 263.

<sup>30</sup> L. Wolski, l. c., s. 145 i 187; W. Grabski l. c., t. I, s. 287—288.

<sup>31</sup> L. Wolski, Główniejsze wiadomości statystyczne w Królestwie Polskim na zasadzie akt urzędowych, „Kalendarz O. A. W.” na rok 1859, Warszawa 1859, s. 91.

<sup>32</sup> Oto nazwiska przemysłowców: Teofil Gerlicz i Karol Hincz (J. Willaume, Z dziejów wsi lubelskiej przed uwłaszczeniem, l. c., s. 88; WAPL, AmL, 1243).

<sup>33</sup> W. Grabski l. c., t. II, s. 21.

<sup>34</sup> Już w r. 1841 uruchomione zostały cukrownie: przez Ig. Szlubowskiego w Horostycie (DUGL, nr 41 z r. 1841, s. 592; Z. Przyrembel, Historia cukrownictwa w Polsce, t. I, s. 202) i przez Fr. Celińskiego w Wiszniowie (DUGL, nr 42 z r. 1841, s. 600). W roku następnym założono kilka dalszych cukrowni, a mianowicie: przez Tytusa Wojciechowskiego w Poturzynie (DUGL, nr 11 z r. 1843, s. 101), przez Leona Popławskiego w Syrnikach (DUGL, nr 17 z r. 1843, s. 165; Przyrembel,

krowni, istniejących w Królestwie Polskim, w roku 1849/50 na gubernię lubelską przypadało 8, czyli 22,8%. Wprawdzie pod względem wielkości produkcji cukrownie te ustępowały podobnym zakładom w guberni warszawskiej, sama ich ilość i czas powstania dowodzą, że cukrownictwo zwróciło uwagę właścicieli ziemskich. W pięćdziesiątych latach przybyło kilka dalszych cukrowni<sup>35</sup>. Wobec jednak wysokiej śmiertelności tych pierwszych, prymitywnie urządzonych cukrowni ilość ich w roku 1859/60 wynosiła nie więcej niż przed 10 laty<sup>36</sup>. W stosunku do całego kraju cukrownictwo w Lubelskiem pod względem tempa rozwoju pozostawać już zaczęło w tyle. Pod względem wielkości produkcji cukrownie lubelskie należały do zakładów niewielkich z wyjątkiem zakładu w Elżbietowie k/Sokołowa (przy którym istniała rafineria) i w Poturzynie. Pierwsza, poruszana siłą pary 5 „machin” parowych, zatrudniała stale około 300, a w kampanii 600 do 800 robotników. Jej zdolność przetwórcza w tym czasie (około r. 1856) sięgała do ponad 100 000 berkowców (16 380 t) buraków<sup>37</sup>. Co do wysokości przerobu ustępowała jedynie największej w kraju cukrowni Hermanów, w pow. łowickim,<sup>38</sup>. Już znacznie mniejszym zakładem była cukrownia w Poturzynie, powiększona w r. 1854 o rafinerię. W skład wyposażenia tego zakładu wchodziły 4 „machiny” parowe o sile 30 KM. Stan zatrudnienia wynosił tu „do 116 robotników”<sup>39</sup>. Gdy pierwsza była przedsiębiorstwem zorganizowanym na modłę kapitalistyczną (spółka, związana na przeciąg 24 lat<sup>40</sup>), to druga reprezentowała kapitał ziemiański, wykazujący dużą aktywność w rozwijaniu przemysłu cukrowniczego na południowych terenach gubernii<sup>41</sup>. Na uboższych, mało przydatnych dla uprawy buraka cukrowego, glebach powiatu radzyńskiego propagowali cukrownictwo nie-

l. c., s. 196), przez Hipolita Estko w Tarzyniechach (DUGL, nr 25 z r. 1843, s. 273; nr 11 z r. 1846, s. 202) i przez Feliksa Szlubowskiego w Radzynie (DUGL, nr 28 z r. 1843; Przyrembel, l. c., s. 201). Rok 1845 przyniósł dwie cukrownie: Ig. Doboli w Dzierżni (DUGL, nr 25 z r. 1845; Przyrembel, l. c., s. 217) i Wł. Rulikowskiego i Spółki w Mirczu (DUGL, nr 31 z r. 1845, s. 529). W r. 1846 powstała cukrownia w Elżbietowie założona przez kilku wybitnych finansistów i kupców z Warszawy (Al. Rawicz, S. Jacobi, M. Gutmann, S. Lesser i Hirschendorf) z Augustem Hirschmannem na czele (DUGL, nr 49 z r. 1846, s. 1093; WAPL, RGL, Adm-1737 i 1789; Przyrembel, l. c., s. 221—222; Opis wystawy wyrobów rękodzielniczych odbytej w Warszawie w r. 1857, Warszawa 1860, s. 137—138; K. Reychman. Szkice genealogiczne, seria I, Warszawa 1936, s. 85, 122, 153). W końcu, w r. 1849 założył cukrownię L. hr. Małachowski w Nałęczowie (WAPL, RGL, Skarb-62, k. 2—3, 13; Przyrembel, l. c., s. 230).

Podaną przez autora datę założenia cukrowni w Poturzynie i Mirczu na rok 1847 należy uznać za błędną. Cukrownia w Poturzynie po spaleniu została w r. 1847 tylko odbudowana (Przyrembel, l. c., s. 190—194).

<sup>35</sup> W r. 1851 założona przez J. Szlubowskiego w Antoninie (L. Wolski l. c., s. 107; WAPL, RGL, Adm — 1789, k. 127), w r. 1852 przez Al. Błociwskiego w Olszewnicy Małej (WAPL, RGL, Adm — 1737, k. 135 i 1-789, k. 127; DUGL, nr 15 z 1855, s. 181), w r. 1852 przez R. von Tröslin w Zakrzewie (L. Wolski, l. c., s. 107; WAPL, RGL, Adm — 1789, k. 127), w r. 1854 przez S. Jacobi w Kijanach (L. Wolski, l. c., s. 107; WAPL, RGL, Adm — 1806).

<sup>36</sup> W Elżbietowie, Zakrzewie, Radzynie (Koziryńku), Horostycie, Antoninie, Olszewnicy Małej, Poturzynie i Mirczu (WAPL, RGL, Adm — 1789, k. 127 — Wykaz znajdujących się w guberni lubelskiej cukrowni).

<sup>37</sup> Opis wystawy... l. c., s. 137; 1 berkowiec = 163,8 kg.

<sup>38</sup> Przyrembel, l. c., s. 250; Grabski, l. c., t. I, s. 233.

<sup>39</sup> Opis wystawy... l. c., s. 139.

<sup>40</sup> Przyrembel, l. c., s. 221—222.

<sup>41</sup> Po spaleniu cukrowni Poturzyn w r. 1846 okoliczni właściciele folwarków, niewątpliwie zainteresowani w zbyciu buraków, udzielili T. Wojciechowskiemu nieodpłatnie pomocy kredytowej w wysokości około 20 000 rb (Przyrembel, l. c., s. 191—194).

zwykle „przedsiębiorczy” ziemianie, bracia Szlubowscy<sup>42</sup>. Większość cukrowni, zwłaszcza tych, które stanowiły dział gospodarstwa wiejskiego, uległa w sześćdziesiątych latach likwidacji, tak że w 1867 r. pozostało tylko 4 (Poturzyn, Mircze, Elźbietów i Antonin) a w tym czasie 42 cukrownie w Królestwie<sup>43</sup>. Tak więc przemysł cukrowniczy Lubelszczyzny, mimo dużego w fazie początkowej rozmachu, na skutek niezbyt szczęśliwej lokalizacji, zwłaszcza w północnej części guberni (na Podlasiu) oraz wobec braku kapitałów, nie rozwinął się do większych rozmiarów.

Informując o przemyśle gorzelnicznym, autor stwierdza, że omawianym okresie następowało na Lubelszczyźnie zmniejszenie produkcji okowity. Tezy tej nie popiera materiałem dowodowym. Uzupełniając w tej części wywody autora warto zanotować, na podstawie dostępnych materiałów, że udział Lubelszczyzny w produkcji okowity w Królestwie spadł z 25,9% w r. 1844 do 20,1% w r. 1856<sup>44</sup>. Mimo wyraźnej poprawy produkcja okowity kształtowała się ciągle zbyt wysoko, ciężąc ujemnie na zdrowiu mieszkańców. Do jej produkcji w latach czterdziestych nie używano już zbóż (poza niewielkimi ilościami), a tylko kartofli<sup>45</sup>. Dane liczbowe, jakie przytoczył autor dla zilustrowania wielkości przerobionego surowca, wymagają zweryfikowania, raz bowiem autor (s. 519), powołując się na to samo źródło, podaje, że w r. 1846/47 przeznaczono na użytek gorzelnii 837 950 korcy 29 garnicy zboża i kartofli, drugim razem (s. 530—533), że tę samą ilość, ale już nie zboża i kartofli, tylko zboża, oddano na przerób gorzelniom.

O przemyśle młynarskim na Lubelszczyźnie pisze autor, że nie ustępował, jeśli chodzi o modernizację, „przodującym obszarom Kongresówki”. Młyny parowe uruchomiono tu nie później (poza Warszawą) niż w innych częściach kraju. Obok wymienionych przez autora dwóch młynów parowych w Międzyrzeczu i na Bronowicach pod Lublinem otwarto w omawianym okresie dwa dalsze: w r. 1860 w Rudzie pod Opolem przez K. Wydrzychowicza z maszyną parową o sile 12 KM<sup>46</sup> oraz w r. 1863 w Lublinie przez braci W. i K. Brzezińskich z maszyną parową o sile 12 KM<sup>47</sup>. Trudno się jednak zgodzić z autorem, że „po r. 1850 dawne młyny wodne, pozostając w zamiedbaniu, zostały zdystansowane przez pierwsze młyny parowe”. Pierwsze młyny parowe, urządzone najpierw po miastach gubernialnych<sup>48</sup>, zapoczątkowały dopiero w przemyśle młynarskim walkę dwóch systemów energetycznych — siły pary i siły spadku wody.

Nieco więcej miejsca poświęca autor przemysłowi szklarskiemu. Spośród kilku zakładów charakteryzuje największy i najbardziej rozwinięty, mianowicie hutę szkła braci W. i E. Hordliczko we wsi Czechy, w pow. łukowskim. Podając wiele cennych szczegółów, dotyczących tego zakładu, autor, jak się zdaje, nie dotarł do monografii tego przedsiębiorstwa, napisanej przez Wiślickiego<sup>49</sup>. Fabryka szkła, jak wynika z danych, nieco wcześniej opublikowanych w Opisie wystawy ... odbytej w Warszawie w r. 1857, założona została przez Ignacego Hordliczkę jeszcze w r. 1822 we wsi Barcząca, w obwodzie mińsko-mazowieckim, a do wsi

<sup>42</sup> Jeden z nich, mianowicie Józef, właściciel dóbr ziemskich Branica w pow. radzyńskim i cukrowni w Antoninie, otrzymał w r. 1858 tytuł honorowego prezydenta Towarzystwa Powszechnego Zachęty Przemysłu i Sztuk Pięknych w Londynie (WAPL, RGL, Adm — 1737, k. 155).

<sup>43</sup> Encyklopedia Rolnictwa, t. I, Warszawa 1873, s. 744.

<sup>44</sup> L. Wolski, Główniejsze wiadomości statystyczne, l. c., s. 105.

<sup>45</sup> Grabski, l. c., t. I, s. 227—228.

<sup>46</sup> Encyklopedia Rolnicza, t. IV, Warszawa 1877, s. 358. Młyn ten już w r. 1861 spłonął.

<sup>47</sup> WAPL, AmL, 275/8.

<sup>48</sup> A. Wiślickiego, Krótka geografia Królestwa Polskiego, Warszawa 1865, s. 67.

<sup>49</sup> A. Wiślicki, Opis fabryki szkła i kryształów na osadzie Czechy do braci Edw. i Wilh. Hordliczków należącej. Warszawa 1867.

Czechy została przeniesiona w l. 1836—1838. Zmieniając lokalizację zakładu właściciel kierował się względami surowcowymi, toteż przeniósł zakład dopiero wtedy, gdy po nabyciu lesistych dóbr Trąbki dysponował dostatecznie wielką ilością węgla drzewnego. Wolumen produkcyjny huty obejmował nie tylko szkło hutnicze, ale także i kryształy<sup>50</sup>. Wzmianka autora, że fabryka produkowała szkło „wartości 25 000 rb przy 30 000 rb kosztów rocznie” (s. 534), wymagałaby skomentowania, a przynajmniej zlokalizowania tego zjawiska w czasie. Nie sposób jest przypuścić, aby przedsiębiorstwo kapitalistyczne mogło funkcjonować, ponosząc rokrocznie straty. Wspominając o okresie rozkwitu fabryki, autor nie przytacza materiału liczbowego. Że zakład musiał się rozwijać, wskazywały na to wzrost zatrudnienia z 100 robotników w r. 1844 do 150 robotników w r. 1857<sup>51</sup>.

W przeglądzie hut szkła, istniejących w pięćdziesiątych latach XIX w. na obszarze guberni lubelskiej, autor nie wymienił huty w Żółkiewce, w pow. krasnostawskim, będącej własnością Ksawerego Leszczyńskiego i huty „Woroniew”, w pow. lubelskim, należącej do Jakuba Gerlicza. Pierwsza z nich wyrabiała, wg danych z r. 1857, wyrobów za 12 800 rb, druga za 11 600 rb<sup>52</sup>. O obu tych hutach, jak i o innych, o których pisze autor, (poza hutą „Czechy”) nie znajdujemy informacji w zachowanych z tego okresu aktach Rządu Gubernialnego Lubelskiego, co, moim zdaniem, nie przesądza, że wzmiankowane huty miałyby w ogóle nie egzystować. Spotykamy natomiast nie budzące wątpliwości materiały z lat 1847—1862, przekonywające nas o istnieniu dwóch dalszych hut szkła, mianowicie w Starej Wsi, w pow. siedleckim, należącej do Sergiusza Galicyna i w Miastkowie, w pow. łukowskim, należącej do Jana Falińskiego<sup>53</sup>. Wątpić natomiast należy, wobec braku jakichkolwiek materiałów o istnieniu, pod koniec omawianego okresu, hut szkła w Parze i Łążku — miejscowościach nadgranicznych, położonych w południowej Lubelszczyźnie. Jak się zdaje, przemysłowi szklarskiemu Lubelszczyzny wartoby poświęcić osobne opracowanie. Traktując o przemyśle mineralnym nie wspomniał autor o istnieniu w latach 1840—1850 fabryki fajansu w Lubartowie, założonej przez Henryka i Pawła Łubieńskich, kierujących się perspektywami korzystnego wyeksploatowania takiego surowca, jakim było na miejscu drewno<sup>54</sup>.

W przeglądzie poszczególnych gałęzi przemysłu wyjątkowo mało miejsca poświęca autor przemysłowi metalowemu. Wprawdzie przemysł ten nie odegrał, jak to mogło mieć miejsce, większej roli, niemniej zasługuje na szczególną uwagę. Chodzi mi w tym przypadku o podkreślenie próby zlokalizowania na obszarze Lubelszczyzny dwóch większych na owe czasy zakładów, mianowicie fabryki stali i wyrobów stalowych we wsi Serock, w dobrach lubartowskich i pudlingarni wraz z walcownią w Irenie pod Zaklikowem, w pow. zamojskim. Inicjatorem budowy tych zakładów był Henryk hr. Łubieński, swego czasu wiceprezes Banku Polskiego, w jednej osobie arystokrata i przedsiębiorca kapitalistyczny. Oba zakłady zostały zlokalizowane na Lubelszczyźnie ze względu na niski koszt produkcji węgla drzewnego, pochodzącego z olbrzymich lasów właściciela fabryk.

<sup>50</sup> Opis wystawy..., l. c., s. 263, 267—268.

<sup>51</sup> Opis wystawy..., l. c., s. 268. W r. 1867 zakład zatrudniał 202 pracowników (A. Wiślicki, Opis fabryki szkła..., l. c., s. 14).

<sup>52</sup> Opis. wystawy..., l. c., s. 271.

<sup>53</sup> WAPL, RGL, Adm — 1806, k. 51 i 338; Adm — 1737, k. 25 i 35; Wg Opisu wystawy... roczna produkcja huty „Galicynow” w r. 1857 wynosiła 21 000 rb (s. 271).

<sup>54</sup> H. Łopaciński, Fabryki ceramiczne w Tomaszowie i Lubartowie. Spraw. PAU, Kraków 1907, t. VIII, z. 1—2; T. W. Łubieński, Henryk Łubieński i jego bracia, Kraków 1886, s. 231.

Uruchomiony około r. 1840 zakład w Serocku, wzniesiony został przy poparciu finansowym A. Frenklera, L. Halperta, K. Fritscha i Koniara, jako współników<sup>55</sup>. Po bankructwie H. Lubińskiego zakład nie wykazywał wyraźnych tendencji rozwojowych, koncentrując swoją uwagę, poza produkcją wysokojakościowej stali, na produkcji kos i sierpów, o których nieznany dziennikarz pisał — chyba z pewną przesadą — że „dobrocią swoją, nie tylko równały się, ale nawet przewyższały wyroby stryjskie i angielskie<sup>56</sup>. Do likwidacji zakładu przyczyniły się czynniki nie tyle ekonomiczne, ile pozaekonomiczne, mianowicie obłożenie przez władze wojskowe dwukrotnie, w latach 1846 i 1848, przejściowym sekwestrem całego zapasu kos w ilości każdorazowo po około 1/2 mil. szt., co naraziło przedsiębiorstwo, wobec uszkodzeń jakich doznał towar w wyniku korozji, na poważne straty<sup>57</sup>. Po przejściu zakładu, oficjalnie nazywanego „Zakładem rządowym stali i kos trawnych w Serocku”, przez Wydział Górnictwa próbowano urządzić przy nim w r. 1855 gisernię z piecem kupolowym do odlewu części żelaznych na potrzeby przemysłu maszyn rolniczych<sup>58</sup>. Przedsięwzięcie to nie dało rezultatów.

Walcownia w Irenie, wykończona po spaleniu po raz drugi w r. 1840, była zakładem „sprężonym” z zespołem 3 hut położonych po lewej stronie Wisły w dobach ostrowieckich. Jej zdolność przetwórcza przystosowana została do wielkości przerobu wymienionych hut i wynosiła około 50 000 cetnarów stali rocznie<sup>59</sup>. Zakład był poruszany przez 3 maszyny parowe o sile 60 KM, obsługujące „puđlingarnię” o 6 piecach i walcownię o 2 piecach i 4 walcach. W zakładzie pracowało przeciętnie około 120 osób<sup>60</sup>. Po bankructwie H. Lubińskiego zakład od 1843 do 1866 r. znajdował się w rękach Banku Polskiego<sup>61</sup>. Przy zakładzie urządzona została „fabryka” narzędzi rolniczych ze skromną produkcją wartości 3 500 rb<sup>62</sup>. W r. 1861 dyrektorem zakładu w Irenie był niejaki Foltański<sup>63</sup>. Po spaleniu w r. 1883, wobec niekorzystnej lokalizacji (węgiel drzewny został zastąpiony koksem), zakład w Irenie nie został odbudowany<sup>64</sup>. W omawianym okresie był to zakład posiadający charakter nie manufaktury, jak pisze autor (s. 537), a, co nie powinno budzić wątpliwości, charakter fabryki.

Z innych zakładów przemysłu metalurgicznego zasługują na uwagę fryszkerki w Mazanowie i Borowie, obie w pow. lubelskim. O pierwszej garść cennych

<sup>55</sup> R. Kołodziejczyk, *Kształtowanie się burżuazji w Królestwie Polskim (1815—1850)*, Warszawa 1957, s. 105, 192; H. Łopaciński, l. c., s. CXLVIII; H. Radziszewski, *Bank Polski*, Warszawa 1910, s. 295.

<sup>56</sup> W Warszawie ..., „Gazeta Lubelska”, nr 203 z 20.09.1883 r.

<sup>57</sup> T. W. Lubiński, l. c. s. 247.

<sup>58</sup> *Dziennik Urzędowy Guberni Lubelskiej*, nr 35 z 1 09 1855 r.; WAPL, RGL, Adm — 1737, k. 148.

<sup>59</sup> 1 cetnar = 40,55 kg.

<sup>60</sup> *Słown. Geogr.* t. III, 1882, s. 300.

<sup>61</sup> M. Orłowski, *Żelazny przemysł hutniczy na ziemiach polskich do r. 1914*, Warszawa 1931, s. 71; H. Radziszewski, l. c., s. 372; T. W. Lubiński, l. c., s. 234, 239; H. Łabęcki, *Górnictwo krajowe ... „Kalendarz OAW”* na r. 1858, s. 147; R. Kołodziejczyk, l. c., s. 192; J. Pazdur, *Górnictwo i hutnictwo Zagłębia Staropolskiego w połowie XIX w. (1846—1864)*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 4—5 z r. 1956, s. 203.

<sup>62</sup> *Słown. Geogr.* l. c., s. 300.

<sup>63</sup> WAPL, RGL, Adm — 1806, k. 338.

<sup>64</sup> Po przejściu w r. 1867 zakładu na własność bar. S. A. Fraenkla produkcja znacznie wzrosła. W r. 1877 wyrobiono 100 107 pudów żelaza walcowanego. Średnia roczna wartość produkcji wynosiła 540 000 rb. W zakładzie zatrudniano 350 pracowników (*Słown. Geogr.* l. c., s. 300; Z. Janowskiego ..., „Gazeta Lubelska” nr 15 z r. 1884; H. Wiercieński, *Opis statystyczny guberni lubelskiej*, Warszawa 1901, s. 418).

wiadomości pomieścił Słownik Geograficzny<sup>65</sup>, o drugiej spotykamy wzmianki w aktach Rządu Gubernialnego Lubelskiego<sup>66</sup>. Zakład w Mazanowie urządził, wykorzystując siłę spadku wody (na rzece Stróży), niejaki J. Cukier z Lublina. W skład zakładu wchodziły „dwie fryszerki żelaza z produkcją roczną na 10 000 cetn., walcownia i pudlingarnia z produkcją do 35 000 cetn., tokarnia i gwoździarnia, wyrabiająca do 4 000 cetn. gwoździ”. Dokładna data uruchomienia zakładu nie jest znana, jest natomiast prawdopodobne, że zakład rozpoczął produkcję właśnie w omawianym okresie. Po bankructwie Cukra zakład przeszedł w ręce Alberta Klejfa, przemysłowca z Warszawy. „Maznowska” impreza, jak się zdaje, wymaga nie tylko zweryfikowania, ale dalszych studiów. O fryszerce w Borowie wiadomo, że w r. 1861 należała do Dyonizego Trzcńskiego.

Spośród kilku działów przemysłu tekstylnego autor zainteresował się i słusznie przede wszystkim tkactwem lnianym, szeroko rozwiniętym zwłaszcza w południowej części Lubelszczyzny. Nie mając jednak w ręku ciekawej, choć rzadko spotykanej monografii pt. Krótki rys historyczno-statystyczny województwa lubelskiego przez N.<sup>67</sup>, nie mógł dać wyczerpującego obrazu rozwoju tego działu wytwórczości. Jest prawdą, że w tej gałęzi przemysłu panowały stosunki właściwe układowi feudalnemu, ale z drugiej strony nie można nie dostrzegać, że była to produkcja na rynek, dla nieznanego konsumenta. Powstaje pytanie, jaki miała charakter organizacja produkcji, kto pośredniczył w wymianie. Płótna biłgorajskie, jak pisze autor, wywożono do guberni kieleckiej i radomskiej, a zatem południowa Lubelszczyzna była regionem wyraźnie nadwyżkowym. Oczywiście dla wyswietlenia tych wszystkich okoliczności trzeba specjalnych, monograficznych studiów. Być może uda się wyjaśnić, dlaczego ten ośrodek nie przekształcił się w ośrodek tkactwa zorganizowanego systemem kapitalistycznym, a przeciwnie — dlaczego systematycznie podupadał. Należy żałować, że autor ograniczył się do charakterystyki tkactwa lnianego na południu guberni, tymczasem tkactwo lniane uprawiane było, jako zajęcie uboczne ludności rolniczej, także na lubelskim Podlasiu. Wykaz miejscowości (miast i wsi) w liczbie 25, w których zajmowano się tkactwem lnianym, znajdujemy w cytowanym już Opisie wystawy ... z r. 1857<sup>68</sup>. Wprawdzie w wykazie tym nie ma miejscowości, jakie wymienił, w swej pracy autor podpisujący się kryptonimem N., to nie znaczy chyba jednak, że tkactwo lniane południowej Lubelszczyzny po 30 latach już całkowicie upadło<sup>69</sup>. Z zamieszczonego w Opisie wystawy (...) materiału statystycznego (s. 86) wynikałoby, że tkactwo lniane guberni stanowiło 18,3% produkcji Królestwa z czego, gdy na sprzedaż w Królestwie przeznaczono 17%, to w guberni lubelskiej tylko 11,8%. Jak widac, w pięćdziesiątych latach XIX w. tkactwo lniane guberni posiadało charakter, jak to słusznie ujął autor, rzemiosła wiejskiego.

Wspomina też autor o tkactwie sukieniczym, wymieniając kilka miejscowości z terenów południowych guberni. Przemysł ten zasługiwałby może o tyle na nieco szersze potraktowanie, że w jego uruchomienie w okresie Królestwa „konstytucyjnego”, a nawet za czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, włożono sporo inicja-

<sup>65</sup> R. P., Mazanów, t. VI, Warszawa 1885, s. 182—183.

<sup>66</sup> WAPL, RGL, Adm-1806, k. 338; Adm-1789, k. 129—139.

<sup>67</sup> L. c., s. 561—565.

<sup>68</sup> Z miast: Kock, Kodeń, Łomazy, Mordy, Parczew, Puchaczów, Turobin, Wisznice i Włodawa (l. c. s. 84).

<sup>69</sup> W wykazie fabryk i rękodzielní w guberni lubelskiej znajdujących się wraz z odciskami cech przez nie do wyrobów swych używanych z r. 1860 znajdujemy warsztatów: w Tarnogrodzie 29, Frampolu 8, Hrubieszowie 7 (WAPL, RGL, Adm-1789 k. 129—139).

tywy i wysiłku. O zorganizowaniu ośrodka tkactwa sukienicznego w Opolu wspomina W. Kula<sup>70</sup>, o akcji zorganizowania osady przemysłowej z tkactwem sukienicznym w Końskowoli przez ks. Adama Czartoryskiego pisze autor Krótkiego rysu..., wymieniając 61 „majstrów sukieników dostarczających wyrobów na swoje imię”<sup>71</sup>. O próbie montowania przedsiębiorstwa dla produkcji sukna w formie „spółki akcyjnej” w Lublinie przez przedstawicieli kapitału ziemiańskiego i mieszczańskiego wspomina autor Krótkiego rysu...<sup>72</sup>. Akcja uprzemysłowienia, podejmowana głównie przez przedstawicieli kapitału ziemiańskiego, w epoce Królestwa „konstytucyjnego” po r. 1831, wobec nie sprzyjających koniunktur, nie dała rezultatów. Nikt, spośród ledwo stawiających pierwsze kroki „fabrykantów” na terenie Lubelszczyzny, nie rozwinął produkcji sukna na skalę fabryczną. Gdy chodzi o Końskowolę, na rozwoju tego ośrodka zaciążyły względy polityczne (konfiskata majątku ks. Czartoryskiego po Powstaniu)<sup>73</sup>.

Nie tylko przemysł wełniany, ale i bawełniany nie znalazły warunków w omawianym czasie do rozwoju. Mimo sprowadzenia z Anglii części maszyn nie została uruchomiona przędzalnia bawełny, organizowana tuż przed wybuchem powstania listopadowego z inicjatywy W. hr. Ostrowskiego głównie w oparciu o kapitały rządowe we wsi Syrniki, w pow. lubelskim. Zdeprecjonowane maszyny tego nie udanego, zakrojonego na większą skalę zakładu, o 36 658 wrzecionach, nabył w 15 lat później, po pierwszej wycenie na 216 648 rb, za drobną kwotę ca 2 000 rb Ludwik Geyer z Łodzi<sup>74</sup>.

Nie wspominał autor ani jednym słowem o istnieniu w guberni lubelskiej papierni. Nie było ich wprawdzie dużo, niemniej w przeglądzie poszczególnych gałęzi przemysłu zasługują i one na wzmiankę. Według Opisu wystawy... w r. 1857 na 38 fabryk papieru w Królestwie na Lubelszczyźnie było ich trzy<sup>75</sup>, mianowicie w Hamerni, Modliborzycach (a właściwie Dąbiu) i Żulinie. W latach trzydziestych istniała jeszcze papiernia na Strychowcu, w pow. lubelskim, uruchomiona w r. 1826 przez ks. A. Czartoryskiego<sup>76</sup>. Po spaleniu w r. 1841 nie został odbudowany<sup>77</sup>. Przypuszczalnie w sześćdziesiątych latach została uruchomiona papiernia w Mazanowie<sup>78</sup>. Największą spośród fabryk papieru była papiernia w Hamerni, w pow. biłgorajskim, należąca do ordynata Zamoyskiego. W r. 1864 zatrudniała 47 robotników<sup>79</sup>. Spłonęła w r. 1883<sup>80</sup>. Papiernia w Dąbiu, w pow. biłgorajskim, założona jeszcze w r. 1808<sup>81</sup>, była mniejszym zakładem. Wytwarzała papier opatrzone cechą

<sup>70</sup> W. Kula, Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku, t. I, Warszawa 1956, s. 259.

<sup>71</sup> L. c., s. 565; Opis wystawy... z r. 1857, l. c., s. 29.

<sup>72</sup> L. c., s. 565; Por.: A. Kierek, Towarzystwo Akcjonariuszy do wspierania fabryk w Lublinie (1827—1834), „Rocznik Lubelski”, t. I, Lublin 1958, s. 117—128.

<sup>73</sup> W wykazie fabryk i rękodzielni... z r. 1860 wymienia się „fabryki sukna” po 4 w Końskowoli i Seroczyniu, po 1 w Kodniu i Piszczacu, 9 w Węgrowie (WAPL, RGL, Adm-1789, k. 129—139).

<sup>74</sup> R. Kołodziejczyk, l. c., s. 20; Dziennik Urzędowy Guberni Lubelskiej, nr 32, z r. 1843, s. 349; nr 46, z r. 1845, s. 939; K. Bajer, Przemysł włókienniczy na ziemiach polskich od początku XIX w. do 1939 r., Łódź 1958, s. 46.

<sup>75</sup> L. c., s. 145.

<sup>76</sup> N., Krótki rys... l. c., s. 566. Fabryka produkowała papier ze znakiem wodnym „Celiów”, „Celejów” i „I et AD Celeiów”.

<sup>77</sup> Dziennik Urzędowy Guberni Lubelskiej, dodatek do nr 8 z 19 02 1842, s. 86.

<sup>78</sup> Słow. Geogr. K.P. t. VI, Warszawa 1885, s. 182—183.

<sup>79</sup> Słow. Geogr. K.P. t. III, Warszawa 1882, s. 23. W r. 1857 dzierżawcą papierni był Mejer Goldman (WAPL, RGL, Adm — 1806).

<sup>80</sup> „Gazeta Lubelska”, nr 161 z 28 07 1883 r.

<sup>81</sup> „Gazeta Lubelska”, nr 90 z 26 04 1888 r.

wodną, na którą składały się: wizerunek jelenia i napis „Modliborzic IH”. Papiernia w Żulinie, w pow. chełmskim, założona w r. 1828<sup>82</sup>, wyrabiała gorsze gatunki papieru. W r. 1857 wymienia się w aktach władz administracyjnych, jako właściciela (a może, dzierżawce) zakładu, Szmula Erlicha<sup>83</sup>.

W badanym przez autora okresie akcja uprzemysłowienia Lubelszczyzny nie dała poważniejszych wyników. Choć niekorzystne, to jednak prawidłowe dla rozwoju stosunków kapitalistycznych było wystąpienie wyraźnych dysproporcji w lokalizacji przemysłu na obszarze Królestwa. Na gubernię lubelską w r. 1857, przy globalnej produkcji (przemysłu i rzemiosła) w Królestwie, sięgającej 42 501 246 rb, przypadało około 2 500 000 rb, czyli 5,88%<sup>84</sup>. Na rozwoju przemysłu tego rejonu zaciążył wolniejszy tu proces akumulacji w produkcji rolniczej. Zanim na Lubelszczyźnie przekształcono w oparciu o środki z eksploatacji chłopów i ograbiania kraju z trwałych wartości folwarki pańszczyźniano-feudalne na kapitalistyczne, właściciele ziemscy, gospodarujący po lewej stronie Wisły, mogli już część akumulacji właściwej dla kapitalistycznych stosunków produkcji odprowadzić do przemysłu. Tymczasem na Lubelszczyźnie w takiej sytuacji znalazła się tylko część feudałów, toteż proces uprzemysłowienia — w oparciu o środki tej grupy obszarników-kapitalistów — nie posiadał, poza akcją Czartoryskiego, zakłóconą przez wybuch Powstania, i Andrzeja hr. Zamoyskiego (ale już na terenie Warszawy)<sup>85</sup>, większych rozmiarów. Kapitał feudalny gonił za zyskami w tych działach produkcji, które związane były z rolnictwem i które nie wymagały większych nakładów na inwestycje (gorzelnictwo, młynarstwo, cukrownictwo na wczesnym etapie rozwoju oraz przemysł maszyn i narzędzi rolniczych). To, co zainicjowano na większą skalę w akcji uprzemysłowienia, wykorzystując lokalne warunki surowcowe, miało oparcie kapitałowe o środki czerpane bądź z funduszy rządowych (huta I. Hordliczko w Czechach, przedzalnia bawełny Ostrowskiego w Syrnikach), bądź z funduszy Banku Polskiego (zakłady fabryczne w Lubartowie, Serocku i Irenie, organizowane z inicjatywy H. Łubieńskiego, czy fabryka maszyn rolniczych Douglasa i Kedsle w Lublinie)<sup>86</sup>.

Może zbyt pobieżnie pisze też autor o przemyśle rzemieślniczym, dokonując przeglądu poszczególnych jego gałęzi. Szkoda tylko, że w wymienianiu miejscowości, w których koncentrowały się poszczególne działy rzemiosła, ograniczył się autor do podania danych z południowej części guberni. Można też mieć zastrzeżenia do sformułowania o charakterze ogólniejszym, że „do najbardziej uprzemysłowionych miejscowości Lubelszczyzny należało przed stu laty Opole, liczące 407 rękodzielników” (s. 538), chyba, że autor nie stawiał na równi Opola z Lublinem. Zresztą, co do Lublina, to jest niezupełnie zrozumiałe dlaczego tak mało miejsca poświęcił autor temu miastu, choć posiadało ono w omawianym czasie wcale znaczną produkcję przemysłową, reprezentując jednocześnie centrum regionu.

Dla dania pełniejszego obrazu stosunków gospodarczych regionu, autor przedstawia bardzo wnikliwie stan dróg lądowych i wodnych, informując czytelnika szczegółowo ile i gdzie zbudowano dróg bitych przed rokiem 1824 i w latach 1845—1863. Nie powiedział nam natomiast autor nic o wielkiej akcji budowy dróg bitych pierwszej klasy w międzyczasie, podjętej przez rząd, a finansowanej przez

<sup>82</sup> Ibidem.

<sup>83</sup> WAPL, RGL, Adm-1789.

<sup>84</sup> Opis wystawy ... l. c., s. 313.

<sup>85</sup> R. Kołodziejczyk, l. c., s. 198—199.

<sup>86</sup> H. Radziszewski, l. c., s. 382—387.



Bank Polski<sup>87</sup>. Na obszarze guberni lubelskiej, w ramach tej wielkiej akcji, oddano najwcześniej do eksploatacji odcinek drogi biegnącej z Warszawy do Terespoła, mianowicie jeszcze w r. 1823. Trakt lubelsko-radomski, zbudowany najwcześniej na odcinku Kurów—Puławy (w l. 1820—1824), został ukończony w r. 1837; trakt uściługski, wiodący od Warszawy przez Garwolin, Kurów, Lublin, Piaski, Chełm ku granicy z Rosją, doprowadzony został do Raciborowic i oddany do użytku w r. 1836. Zbudowanie tego traktu skróciło odległość z Lublina do Warszawy, znacznie bowiem bliżej było dojechać z Lublina do Warszawy przez Kurów i Garwolin (po prawej stronie Wisły), niż przez Puławy, Górę Puławską, Gniewoszków, Kozienice i Piaseczno (po lewej stronie Wisły). Trakt od Piask przez Krasnystaw, Zamość, Tomaszów do granicy z Galicją wykonano dopiero w latach 1834—1845. W ramach wielkich inwestycji drogowych zbudowano jeszcze trakt bity „iwan-grodzki” (dębliński) z Moszczanki do Dębina, oddając go do eksploatacji w r. 1848. W sumie wybudowano dróg bitych I klasy 443 wiorst, co dawało na 1 milę kw. 393 sążni przy średniej dla Królestwa 465 sążni<sup>88</sup>. W momencie zakończenia akcji budowy podstawowej sieci dróg bitych<sup>89</sup> sytuacja Lubelszczyzny w stosunku do guberni przodujących nie była tak zła, uległa zmianie na gorsze dopiero po roku 1845, kiedy to, realizując swój śmiesznie niski program budowy 49 wiorst dróg II klasy na 2 073 wiorst w Królestwie, znalazła się na ostatnim miejscu wśród pozostałych guberni<sup>90</sup>. W ten sposób degradacja Lubelszczyzny w zakresie dróg bitych rozpoczęła się mniej więcej od połowy ubiegłego stulecia, gdy ciężar budowy dróg bitych przesunięty został ze szczybla centralnego na barki władz terenowych. Winę niewątpliwie przypisać trzeba administracji lokalnej, która nie potrafiła zmobilizować, tak jak to miało miejsce w innych guberniach, wszystkich sił do akcji unowocześnie-  
nią dróg kołowych.

W końcowych partiach pracy autor zajmuje się problemami rynkowymi. Przytaczając stosunkowo dużo materiału statystycznego, autor wskazuje na polepszenie się warunków w r. 1860 do eksportu ziemiopłodów zagranicę, przy czym powołuje się na wzrost cen zbóż i drewna na rynkach angielskich. Nie nadmieniał jednak, że działał jeszcze inny czynnik o znaczeniu bardziej ogólnym, tj. nowy układ handlowy z r. 1860 zawarty w duchu liberalizmu gospodarczego pomiędzy Rosją a Prusami<sup>91</sup>. W wyniku działania nowych czynników, począwszy od r. 1860 wyraźnie poprawiły się perspektywy na wzrost rentowności wielkich gospodarstw, dysponujących nadwyżkami produktów rolnych na eksport, a zwłaszcza tych, które wykorzystując sprzyjające koniunktury, podjęły próbę sprzedaży nadwyżek poprzez własny aparat zbytu, mianowicie poprzez Domy Zleceń Rolników. Wskazując na zasadnicze przemiany w warunkach realizacji produktów rolnych w ostatnich latach omawianego okresu, autor nie przytoczył jednak materiałów dowodzących w jakim stopniu rolnicy lubelscy partycypowali w korzyściach ze sprzyjających koniunktur. Ze jednak korzyści te właściciele folwarków musieli czerpać wskazywałby taki

<sup>87</sup> R. Kołodziejczyk, l. c., s. 40.

<sup>88</sup> 1 wiorsta = 500 sążni = 1,0668 km. Sieć dróg bitych w km wynosiła 4 731, co przy powierzchni guberni wynoszącej 30 946,5 km<sup>2</sup> dawało na 100 km<sup>2</sup> — 1,52 km (Zarys polskiego prawa o miarach, opr. W. Pańkowski, Poznań 1938).

<sup>89</sup> Do wykonania pozostał tylko odcinek od Raciborowic do Uściługa, długości 27 wiorst.

<sup>90</sup> L. Wolski, Materiały do statystyki Królestwa Polskiego, l. c. s. 111—121; Dziennik Urzędowy Guberni Lubelskiej, nr 47, z r. 1838, s. 570; H Radziszewski, l. c., c. 447.

<sup>91</sup> W. Tomkiewicz, Historia Gdańska do 1919 r., „Encyklopedia Nauk Politycznych”, t. II, Warszawa 1937, s. 302.

moment, jak ożywienie obrotów zbożem w portach wiślanych Lubelszczyzny — Kazimierzu i Puławach, skąd spławiano ładunki zboża do Warszawy i Gdańska<sup>92</sup>.

Co do Domów Zleceń Rolników, to autor nie podniósł, że do rozwoju tych instytucji, reprezentujących klasowe interesy wielkich właścicieli ziemskich, przywiązywały dużą wagę władze Banku Polskiego, noszące się z zamiarem przekształcenia „Domów”, zorganizowanych na modłę kapitalistycznych przedsiębiorstw, w filie Banku<sup>93</sup>. Również nie zwrócił autor uwagi na fakt, że wśród rolników lubelskich, akcja organizowania „Domów” była żywsza, niż na innych terenach Królestwa. Na osiem Domów Zleceń w Królestwie w guberni lubelskiej zorganizowano trzynaście, mianowicie Dom Rolników Hrubieszowskich w Hrubieszowie, Nadwiślańskich z siedzibą w Opolu i Podlaskich z siedzibą w Siedlcach<sup>94</sup>. Co się dotyczy ogólnej rękopiśmiennej działalności Domów Zleceń Rolników, to wydaje się, że autor poszedł za daleko, twierdząc, że „wynikiem spekulacyjnej działalności Domów Zleceń Rolników, organizujących ogólnie eksport zboża i drzewa przez Gdańsk, było ściągnięcie znacznie mniejszych niż dotąd kapitałów do kraju” (s. 550). Jest to twierdzenie wymagające udowodnienia. Autor, broniąc tej tezy, musiałby wykazać, jak kształtowało się saldo bilansu handlowego i płatniczego Królestwa, jaka była struktura importu i eksportu, i czy wzrósł import maszyn i narzędzi na skutek wzrostu eksportu zbóż z Królestwa, zorganizowanego przez Domy Zleceń.

Nasuwają się jeszcze kilka drobniejszych, szczegółowych uwag.

W polemice z Grabskim na temat roli cen w kształtowaniu się postępu rolniczego na Lubelszczyźnie nie przekonał mnie autor, że brak „dobrych komunikacji” nie miał oddziaływać na obniżkę cen produktów rolnych (s. 546). Przypisywanie tak wybitnemu ekonomistcie i historykowi, jakim był Grabski niekonsekwencji jakoby dzięki tym „komunikacjom” ceny na ziemiopłody na Lubelszczyźnie raz kształtowały się nisko, raz wysoko, potraktować trzeba chyba jako nieporozumienie (s. 541 i 546)<sup>95</sup>. Pierwszą fabryką maszyn rolniczych w Lublinie był zakład nie Bairda i Mac-Leoda (s. 524), a Douglasa i Kedslie, o którym autor wzmiankuje za Radziszewskim (przypis — 55). Powierzchnie uprawne Lubelszczyzny w r. 1846 obliczano (s. 512) nie „na 22 404 790 morgów polskich”, a może, co też budzi wątpliwości, tylko na 2 240 479 morgów, jak pisze autor na s. 519. Według Wolskiego powierzchnia całego Królestwa wynosiła tylko 22.738.980 morgów<sup>96</sup>. Próbę budowy w r. 1860 szosy podjęto nie między „Radzyminem” a Radzyniem i Międzyrzecem (s. 542). 1 berkowiec posiadał nie 1.638 kg, a 163,8 kg (przypis — 101). Autorem pracy Wspomnienia z przejażdżki po kraju, Warszawa 1857 był nie Z. S(cisławski) a Z(ofia, S(cisławska) — przypis 103. Nie uniknął autor, jak się zdaje, niezupełnie uzasadnionych powtórzeń materiałów statystycznych, mianowicie na s. 530 i 534 znajdujemy te same dane, dotyczące produkcji gorzelnicy w pow. łukowskim, na s. 512 i 542 dane, informujące o gruntach pod drogami i lasami, na s. 512 i 550 dane, co do wielkości powierzchni pod lasami. Zestawienie materiałów statystycznych dla celów porów-

<sup>92</sup> Por. pracę A. Kierka, *Rozwój przemysłu garbarskiego w Kazimierzu Dolnym w latach 1820—1944*, „An. Univ. Mariae Curie-Skłodowska”, Lublin 1959, sect. G vol 6, s. 117, ogłoszoną już po ukazaniu się artykułu autora.

<sup>93</sup> H. Radziszewski, l. c., s. 305.

<sup>94</sup> A. Wiślicki, *Krótką geografia Królestwa Polskiego*, l. c., s. 77.

<sup>95</sup> Oddajemy głos Grabskiemu: W ogóle w okolicach, gdzie dużo produkowano pszenicy, ceny jej uległy niższe, Lubelskie zaś, obfite było w ziemię pszenne urodzajne, w dodatku miało zle komunikacje i z Warszawą i z zagranicą, a nie posiadało miast przemysłowych, więc nie dziw, że ceny na pszenicę były w nim najgorsze (l. c., t. I, s. 190).

<sup>96</sup> Materiały do statystyki ... l. c., s. 104.

nawczych, ujętych raz w miarach polskich (mile, włóki) raz rosyjskich (dziesięciny) — przy porównywaniu obszaru guberni przed i po zwiększeniu (s. 511), czy w morgach i dziesięcinach — przy porównywaniu gruntów użytkowanych rolniczo i powierzchni pod lasami (s. 512 i 549), nie daje czytelnikowi możliwości łatwego przeprowadzenia porównań i wysnucia wniosków. Można też mieć wątpliwości czy autor ma rację, wydzielając fazę rękodzielniczej produkcji w przemyśle cukrowniczym (s. 530).

Na zakończenie pragnę podkreślić, że podniesione uwagi krytyczne nie podważają przeświadczenia o pozytywnej, naukowej wartości jego pracy. Artykuł prof. Willaume'a niewątpliwie zwiększa wiedzę o życiu gospodarczym Lubelszczyzny głównie dzięki dotarciu do materiałów i opracowań mało znanych, często fragmentarycznych, trudno dostępnych. Z pewnością nie będzie mógł pominąć jej nikt z pracujących nad zagadnieniami XIX w.